

Konrad STUDNICKI

DECENTRALIZACJA.

~~~~~

Kiedy wybierałem się po raz pierwszy do Walii, znajomy Anglik bawił mnie przez godzinę dobrymi anegdotami o walijskim nacjonalizmie.

Kawały były dobre, i jak mi się wówczas wydawało, temat był idealny do opowiadania dobrych kawałów. No bo jakże, dziś w czasach gdy uczymy się myśleć na miarę światową, gdy mówimy o zjednoczeniu kontynentów, walka paru milionów ludzi o zachowanie swojej odrębności, języka, kultury, agitacja za lokalnym parlamentem wydawała się beznadziejnym anachronizmem. Z tym nastawieniem pojechałem i oczywiście powitałem z drwiącym uśmiechem flagi z czerwonym smokiem, napisy w pół zapomnianym języku itp.. Stopniowo gdy zacząłem czytać krótkie informacyjne wzmianki jak ludzie ci, obłąkani tym anachronistycznym regionalizmem, potrafili własnymi siłami i siłami biednych górali wybudować uniwersytet, którego niektóre fakultety zyskały sławę nawet poza tą wyspą, jak beznadziejni entuzjaści podnieśli gospodarkę tego biednego kraju, wówczas zaczął mnie ogarniać podziw. Przywiązanie tych ludzi do ich "bliższej ojczyzny", do swego hrabstwa, wioski i lokalnego towarzystwa wstrzeźliwości zrobiło to co byłoby niemożliwe do osiągnięcia przez wybitnych nawet administratorów, siedzących gdzieś w stolicy.

Przykłady można mnożyć w nieskończoność, przykłady z Walji, z Badenii, z każdego niemal kraju w Europie i co najważniejsze z Polski.

Nie jest jednak moim celem tutaj cytowanie przykładów, choć z przyjemnością zacytowałbym parę dobrych historii. Celem moim jest przedstawienie tezy, że w interesie rozwoju naszego kraju leży najszersza możliwie decentralizacja, przekazanie prawa decydowania i działania samorządom terytorialnym i zawodowym. Zdaniem moim odbudowa wolności politycznej czy gospodarczej jest w dużej mierze zależna od oparcia życia społecznego na samorządach i wolnych zrzeszeniach.

Jako punkt wyjścia przyjmuje stwierdzenie Prof. Hay k'a



o podziale wiedzy, który w równej mierze co podział pracy jest czynnikiem postępu cywilizacyjnego. Każdy człowiek jest ekspertem w swym własnym kółku. Możemy uważać X za ignoranta, który nie tylko nie wie że ziemia się kręci naokoło słońca, ale nawet tego że oczywiście my najlepiej nadajemy się do żłobu. Przy całej jednak swojej ignorancji prawdopodobnie X czymś się interesuje, coś robi, i o czymś wie lepiej niż inni. Postęp społeczeństwa wymaga aby X zrobił ze swych specjalnych wiadomości jaknajszerszy możliwie użytek. Szacunek dla X jako dla człowieka wymaga aby dać mu możliwości działania i rozwijania się w kierunku jego zainteresowań. Nie koniecznie muszą to być zainteresowania zmierzające do przebudowy świata, wówczas zresztą X wychodząc z kręgu stosunków i rzeczy które zna, stałby się jednym z tłumu, który nieraz zmienia świat ale częściej robi bezużyteczną wrzawę.

Szczęściem dla społeczeństwa światoburcze plany X chowa zwykle na niedzielną czy sobotnią rozmówkę przy "czymś lepszym" a pracuje, myśli i działa w węższym kręgu rodziny, swego zawodu, swej gminy, miasta czy powiatu. Jest rzeczą jasną, że sprawy te znają on i jego sąsiad i sąsiad sąsiada lepiej niż nawet dobrze poinformowany administrator z centrum. Logiczny więc wniosek z oczywistej obserwacji jest przekazać lokalne sprawy w ręce lokalnych ludzi, zostawiając ko-ordynacje i sprawy ogólnopństwowe w rękach administracji państwowej.

Jeśli się przyjrzemy obecnym stosunkom w kraju to rozwój idzie w wręcz odwrotnym kierunku. Coraz to nowe dziedziny życia gospodarczego zostają odebrane właścicielom czy lokalnym spółdzielniom i przekazane administracji centralnej, czy w formie upaństwowionych przemysłów czy administrowanych centralnie spółdzielni. /Nota bene "kierowana centralnie spółdzielnia" jest terminem równie bez sensu jak "demokracja kierowana"/. Jest to zjawisko na dłuższą metę niewątpliwie bardziej szkodliwe niż obwieszony orderami marsz. Rokossowski - zresztą oba zjawiska są współzależne.

Bezkształtny tłum, kierowany przez administrację bezwzględnie podlega żelaznie zdyscyplinowanej kłicie. Człowiek staje się kółkiem maszyny z której nie może się wyrwać, nie mając możliwości zorganizowania sobie niezależnego życia poza nią.





działają raczej w kierunku koncentracji własności. Opinia taka jest jednak zbyt powierzchowna.

Co do sił społecznych, to dość powszechny dziś zanik dążenia do posiadania własności nie jest bynajmniej objawem dodatnim. Jest to w istocie psychiczna ucieczka od wysiłku i odpowiedzialności jednostki. W interesie godności tejże jednostki objaw ten należy odwrócić. Znaczyłoby to, że trzeba by ciężiej pracować i więcej oszczędzać, by dojść z czasem do własności. Pragnienie własności trzeba w jednostce rozbudzić przez odrodzenie w niej odpowiedzialności za samą siebie, za swoją przyszłość i potomstwo. Człowiek odnalazłby przez to cel życia, zagubiony w powszechnej dziś psychozie używania. Przewadziłoby to do uzdrowienia społeczeństwa, które padło ofiarą złego systemu. Psychoza nadmiernego używania dóbr rozeszła się jak zaraza od klas posiadających w nadmiarze do mas, które nie posiadają niczego. Życie ponad stan jest dziś nietylko już indywidualnym zagadnieniem moralnym, ale jednym z głównych źródeł obecnego kryzysu gospodarczego Europy Zachodniej.

Prawo własności jest jednak tylko prawem, a nie obowiązkiem. Choć więc winno być ono dostępne dla wszystkich, nie można nikogo zmusić do korzystania z niego. Dlatego nie chodzi tu wcale o to, by wszyscy posiadali, ale o to, by każdy miał możliwość dojścia do własności własnym wysiłkiem.

Opinia, iż czynniki polityczne sprzyjają koncentracji w własności, ma dwa źródła, po wyłączeniu filozofii zarówno państwa skrajnie liberalnego, jak i państwa kolektywistycznego. Jednym jest naciągana interpretacja praw ekonomicznych, mających jakoby działać w kierunku koncentracji /o czym będę mówił nieco dalej/, drugim zaś - wcale niedemokratyczny wpływ zainteresowanych kół gospodarczych na politykę. Niepożądane te wpływy trzeba nie tylko wyeliminować, ale należałoby jeszcze uzyskać poparcie państwa dla małej i średniej własności. Spośród ważniejszych środków takiej polityki wymienię tylko ułatwienia kredytowe dla tego typu własności i odpowiedni system podatkowy.

Nieprawdą bowiem jest, że wysokie podatki zawsze są skutecznym narzędziem walki z kapitalistą. Odnosi się to nawet do podatku dochodowego, który w przeciwieństwie do podatku obrotowego nie może wpłynąć na podniesienie ceny i w całości musi być ponoszony przez samego podatnika. Tak więc zwykły podatek docho-



dowy, którego wysokość określa się pewnym stałym procentem dochodu jednostki /angielski "income tax"/ nie tylko nie osłabia kapitalizmu, ale go jeszcze wzmacnia i czyni bardziej monopolistycznym. Nie ma w tym nic dziwnego, że choć przemysłowiec nie lubi wysokiego podatku, podatek ten broni go przed powstaniem nowego konkurenta. Utrudnia mianowicie powstanie na nogi młodego przedsiębiorstwa, dając przez to przewagę przedsiębiorstwom już rozwiniętym. Nowe wynalazki, nowe metody produkcji mogą być wówczas podchwytywane tylko przez nie. Ich monopolistyczna pozycja wzmacnia się.

Rozdrobniona własność prywatna nie wytrzyma dużych podatków. Uciskają one pracowitego i oszczędnego, a faworyzują spekulantów. Właśnie tylko dlatego, że Anglia jest krajem o wyjątkowo dużych różnicach majątkowych, zdolna jest ona zebrać z podatków dwukrotnie tyle, ile jakiegokolwiek inne państwo europejskie o tym samym majątku narodowym i tej samej liczbie ludności. Należałoby więc stosować tak zwany podatek progresywny, to jest taki, którego stopa wzrasta z wielkością dochodu danej osoby /jak angielski "surtax" od dochodów ponad £.2000 rocznie/. Tak samo dość skutecznym środkiem przeciw zbyt jaskrawym różnicom majątkowym jest podatek spadkowy. W żadnym wypadku jednak podatek nie może być obliczony na konfiskatę własności, gdyż byłoby to zaprzeczeniem samego prawa własności.

Jedynym, istotnym argumentem przeciw rozdrabnianiu własności jest argument ekonomiczny a mianowicie, że przedsiębiorstwa duże są często wydajniejsze od przedsiębiorstw małych. Nie jest to jednak prawo tak absolutne, jakby mogło zdawać się komuś na pierwszy rzut oka. Będzie o tym mowa nieco dalej. Trzeba również zdać sobie sprawę z tego, że argument powyższy jest zbyt często nadużywany, podczas gdy rzeczywistym powodem nadmiernego koncentrowania kontroli przemysłu w wielkich firmach jest najczęściej żądza władzy ambitnych indywiduów, czy też poprostu chęć zysku. Nie chodzi tu o zysk z bardziej wydajnej produkcji na dużą skalę, bo taka produkcja niekoniecznie musi być wydajniejsza, ale przede wszystkim o zyski z dużych obrotów. Te właśnie wcale "nieekonomiczne" względy są główną przyczyną powstania większości monopolu i gwałcenia zdrowej konkurencji. Dlatego właśnie monopolistyczne praktyki należałoby zwalczać wszelkimi możliwymi sposobami.

Tam natomiast, gdzie zapobieżenie monopolom byłoby zbyt



trudne, jedynym rozwiązaniem mogłaby okazać się nacjonalizacja.

Rozpatrzmy teraz, jakie są możliwości upowszechnienia własności prywatnej w ważniejszych przemysłach.

Najłatwiejsza sprawa jest z rolnictwem, szczególnie w Polsce, gdzie ludność przywiązana jest do własnego kawałka ziemi. Wielkość najbardziej wydajnego gospodarstwa niewiele odbiega od normy, którą można uważać za najodpowiedniejszą dla dobrze rozdzielonej własności prywatnej: w granicach od 10 do 50 ha. Jeżeli takie gospodarstwa są zbyt małe, by pozwolić sobie na stosowanie maszyn, wspólne posiadanie przez gromadę wiejską takich narzędzi, jak traktory, czy młockarnie zostało już wypróbowane z powodzeniem.

Względnie łatwo będzie można upowszechnić własność prywatną również w handlu detalicznym. W tej dziedzinie bliski, osobisty prawie stosunek sprzedawcy z klientem jest często bardzo pożądanym. Dlatego nawet w tak dużych miastach jak Londyn, małe sklepy z powodzeniem wytrzymują konkurencję wielkich magazynów.

Najidealniejszą formą upowszechnienia własności prywatnej w przemysłach przetwórczych byłby nawrót do rzemiosła. Jest to jednak zbyt prymitywna dziś organizacja produkcji, chociaż ze wzrostem zamożności społeczeństwa, możliwości rzemiosła będą wzrastały. Człowiek zamożny łatwiej pozwoli sobie na bardziej artystyczny mebel wykonany rękoma rzemieślnika, podczas gdy człowiek biedny zmuszony jest korzystać z tanich mebli produkcji fabrycznej. Odrodzenie rzemiosła byłoby łatwiejsze, gdyby można było zwalczyć plagę ciągle zmieniającej się mody, która skłania ludzi do kupowania przedmiotów tanich i tandetnych. Moda to nic innego, jak tylko wynik reklamy dużej firmy, w której interesie leży, by konsument nie zadawała się zbyt długo jednym i tym samym przedmiotem.

Przejdźmy teraz do zagadnienia, w jakim stopniu czynniki techniczne i ekonomiczne sprzyjają rozdrobnieniu własności.

Otóż w państwach zamożnych, które osiągnęły już pewien stopień uprzemysłowienia, procent robotników zatrudnionych w małych przedsiębiorstwach zwiększa się kosztem przedsiębiorstw dużych. Dzieje się to dlatego, że zmechanizowana produkcja przemysłów przetwórczych staje się na tyle wydajną, by coraz mniej-

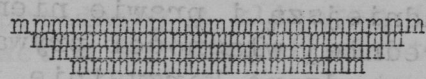
szą liczbą robotników mogła zaspokoić potrzeby danego społeczeństwa. W tych przemysłach właśnie przeważają przedsiębiorstwa duże, więc ich liczba stopniowo maleje. Z drugiej strony zwiększa się stale procent zatrudnionych w przemysłach usługowych /handel, hotelarstwo, wolne zawody, komunikacja samochodowa/, w których najbardziej wydajne są często przedsiębiorstwa małe, więc ich liczba stopniowo zwiększa się. Niestety jednak, prócz Stanów Zjednoczonych A.P. żadne inne państwo świata nie doszło jeszcze do tego stanu gospodarczego rozwoju, by proces rozbudowy przemysłów usługowych kosztem przemysłów przetwórczych mógł zachodzić bez szkody dla całości gospodarki narodowej. Zbyt wiele milionów cierpi jeszcze niedostatek i zbyt wielkie są trudności gospodarcze nawet takiej Anglii, czy Belgii, by cieszyć się z osiągniętego tą drogą wzrostu zbytku nielicznych kosztem ograniczonej produkcji dóbr pierwszej potrzeby na użytek mas.

Rzecz najtrudniejszą i prawie niemożliwą będzie upowszechnienie bezpośredniej własności prywatnej w tych przemysłach, które mogą być prowadzone korzystnie jedynie na dużą skalę. Odnosi się to do większości przemysłów przetwórczych. Pozostaje tedy tylko droga pośrednia, a mianowicie przez zapewnienie robotnikowi udziału w kontroli przedsiębiorstwa i w zyskach z niego.

Zagadnienie spółdzielni spożywców, które niewątpliwie zdały egzamin, nie należy do tematu gdyż celem ich jest obrona interesów konsumenta, a nie robotnika. Spółdzielnie producentów natomiast, jak dotychczas nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Dużo papieru i atramentu poświęcono projektom takiego zorganizowania produkcji, by robotnik biorąc czynny i bezpośredni udział w jej kontroli i zyskach z niej czuł się przez to współwłaścicielem warsztatu swej pracy. Dotychczas jednak demokracja przemysłowa jest jeszcze w powijakach, niebardzo udaje się w praktyce. Główną trudnością jest fakt, że w zakładzie zatrudniającym dużą liczbę robotników, robotnik nie widzi związku między jego osobistym wysiłkiem, a wydajnością zakładu jako całości. Pomimo największej jego pracowitości mała wydajność może być wynikiem niedbałości innych, błędów inżynierów, czy złej administracji. W dodatku, część zysku, którą robotnik mógłby otrzymać, jest zbyt mała w porównaniu do jego normalnego zarobku, by mogła specjalnie go zachęcić /w Anglii doświadczenie wykazało, że wynosi ona około 5 %/. Tymczasem udział w zyskach pociąga za sobą współodpowiedzial-

ność robotnika za niepowodzenia przedsiębiorstwa i naraża go na możliwe straty. Dlatego robotnik niebardzo kwapi się do podobnych przedsięwzięć, a w każdym razie nie tam, gdzie istnieje duże ryzyko. Nieliczne tylko gałęzie produkcji wchodzi tu w rachubę, jak na przykład rolnictwo.

Z powyższych rozważań wynika, że idea upowszechnienia środków produkcji, podyktowana względami etycznymi, jest trudna do pełnego zrealizowania ze względów praktycznych. Jak dotychczas program realistyczny nie wiele potrafił posunąć się poza obręb starań o zapewnienie własnego "domku z ogródkiem" dla każdej rodziny. Zbyt wielka to trochę degradacja idei niezależnienia jednostki. Etyka i praktyka - stara i zwykła to historia poczynań człowieka. Tak długo będzie jednak żywą, jak długo żywym będzie Człowiek.



W.M.

### UWAGI O PRZEMIANACH

#### W SPOŁECZEŃSTWIE POLSKIM.

/od X w. do utraty niepodległości./

Społeczeństwo które zastajemy za pierwszych władców Polski, datujące się od wieków przedhistorycznych, wraz z historią zmienia swoje oblicze. Możemy wyróżnić cztery okresy zasadnicze /oczywiście można ich znaleźć więcej/, poza okresem wstępnym, odnoszącym się do czasów przedhistorycznych:

1. Społeczeństwo zorganizowane przez pierwszych Piastów, dysponujących władzą nieograniczoną;
2. Okres immunitetów - osłabienie władzy księżęcej, tworzenie stanów;
3. Władza królewska ograniczona, zachwianie równowagi stanów;
4. Zamknięcie się zupełne stanów, degeneracja ustroju, upadek kulturalny i moralny.



Państwo polskie pojawia się na widowni dziejowej jako twór dojrzały. Oczywiście istnieje wiele teorii dotyczących powstania i rozwoju w czasach przedhistorycznych. W ustroju stanowym, dopatrują się historycy niesłowiańskiego pochodzenia rodziny księżęcej i jej otoczenia. Szajnocha wywodzi Piastów i rycerstwo z normandzkiej drużyny, która podbiwszy ziemie polskie zorganizowała państwo. Podobny wypadek zaistniał na Rusi, podbitej przez normandzkich Waregów. Piekosiński na podstawie studiów heraldycznych modyfikuje tę tezę wyprowadzając początki państwowości od zgermanizowanego plemienia pomorskiego. Słynny dokument "Dagome index" ma potwierdzać tą teorię.

Współcześni historycy z Zakrzewskim, Wojciechowskim, Kętrzyńskim i Dąbrowskim na czele odrzucają te tezy, podtrzymując teorię o samoistnym powstaniu Polski.

Właściwie o Polsce przedhistorycznej prawie nic nie wiemy. Zniekształcone legendy, zapiski obcych kronikarzy niedokładne i poplątane, wykopaliska prof. Kostrzewskiego i to właściwie wszystko. Możemy się jedynie oprzeć na obrazie Polski z końca X w. i na tej podstawie przedstawić społeczeństwo polskie z epoki przedhistorycznej. Oczywiście o Polsce w znaczeniu dzisiejszym nie można mówić. Plemiona słowiańskie, zamieszkujące obszar polski miały silną organizację rodową. Na czele rodu stał starosta, który rozporządzał nieograniczoną władzą nad wszystkimi rodowcami. Drugą władzą był wiec, składający się ze starszyny rodowej. Ich kompetencje oraz stosunek wzajemny nie jest bliżej znany. Ród prowadził wspólną gospodarkę na rodowych gruntach; przeżytkiem jej były w epoce historycznej gospodarstwa zw. niedzielnymi. Istniejący niewolnicy rekrutowali się z krańców wojennych oraz członków słabych ekonomicznie rodów, które nie mogły się utrzymać samoistnie. Spójnia rodowa była bardzo silna, znajduje ona wyraz już w czasach historycznych przez obowiązek zemsty rodowej.

Już w tej epoce istnieją grody. Są one na ogół centrami kultu pogańskiego i miejscami zebrania wiecowych a ponadto służą jako punkty oparcia w czasach wojny. Na ogół są własnością rodu, ale niekiedy należą do całego plemienia.

Z biegiem czasu wytworzyło się pojęcie księcia plemiennego - knezia, który początkowo był wybierany w wypadku wojny gdy szereg rodów łączyło się przeciw wspólnemu wrogowi. Władza ściśle związana z okresem niebezpieczeństwa, drogą ewolucji

zaczęła istnieć i w czasie pokoju i stała się dziedziczną. Kneź będąc władcą jednego plemienia, starał się narzucić zwierzchnictwo sąsiednim plemieniom, wcielając je do swego państwa lub uzależniając od siebie miejscowych włódyków.

Na terenie Polski pierwszym ośrodkiem państwowotwórczym była Wiślica. O państwie Wiślan mamy wiadomości z pierwszej poł. X w. Państwo to jednak uległo rozpadowi i dopiero próba księcia Polan z rodu Piastów dała trwałe rezultaty. W jaki sposób zdołali Piastowie skupić w swoim ręku znaczną część ziem państwa polskiego nie wiadomo. Zresztą rozpiętość tego pierwotnego władztwa jest gorąco dyskutowana.

Ustrój państwa Mieszkowego, pierwszego historycznego władcy Polski uległ nieco modyfikacji w porównaniu do czasów przedhistorycznych. Silna niegdyś organizacja rodowa zaczyna się rozkładać. Różnice majątkowe zaznaczają się nawet w obrębie tego samego rodu. Podboje księżęce pozwalają wybić się jednostkom energiczniejszym i bardziej wojowniczym. Przy boku księcia jego najbliższe otoczenie rośnie w bogactwo i znaczenie. Pierwsi Piastowie, Mieszko i Chrobry, posiadali drużyny całkowicie zależne od księcia, przez niego utrzymywane i dzięki niemu bogacące się. Wspólną też polityką pierwszych Piastów było związanie ze swoim dworem dawnych księząt plemiennych przez nadawanie im godności. Po śmierci Mieszka II, w właściwie Bolesława Zapomnianego, reakcja pogańska była podsycona przez dawnych księząt plemiennych, poza jednym Mesławem, nieznanym nawet z imienia.

Piastowie mieli władzę nieograniczoną. Państwo było ich własnością rodową, którą dzielili się i do której wszyscy męscy członkowie rodu mieli prawo.

Poza władzą wojskową i sądowniczą, przysługiwało ściąganie tzw. ins regale, czyli świadczeń w naturze. Ponadto księciu przysługiwało rozdawnictwo ziemi. Wojom oddającym mu szczególne usługi dawał księżę w posiadanie pewne obszary ziemi, wraz z ludźmi niewolnymi, którzy je zamieszkiwali. W zamian wojowie byli zobowiązani stawiać się na wici księżęce, na wyprawę wojenną. Wojowie - przekształcający się na wzór zachodu w rycerzy, nie mieli czasu na uprawę roli. Mimo darowizny księżę nie zwalniał danej ziemi ze świadczeń na swoją rzecz i cały ciężar spoczywał na osadnikach, którzy oprócz dawnych świadczeń księzących musieli utrzymywać nowego właściciela.

W tym okresie zaczyna się pewne zróżnicowanie warstw. Kmiecie uprawiający własną, lub cudzą ziemię zaczynają zanikać a raczej tracić wolność osobistą, oddając się pod opiekę rycerzy lub duchownych. Powstaje nowa warstwa tzw. gleba adscripti. W związku z zorganizowaniem państwa w okół księcia zaczyna się skupiać dwór. Książę mianuje urzędników dworskich z pośród swoich wojów lub dawnych książąt plemiennych zwanych nobiles.

Książę rządził swoim terytorium za pomocą grodów rozsianych po całym państwie. Gród było to dworzyszczce obronne przy którym tworzyło się podgrodzie - zaczątek przyszłego miasta. Podgrodzie było zamieszkane przez ludzi wolnych, zajmujących się rzemiosłem i ludzi niewolnych, osadzonych przez księcia dla obsługi załogi grodu. Handel w dawnych czasach był raczej w rękach kupców cudzoziemskich. Mieszko bije monetę i gospodarka pieniężna zaczyna powoli wypierać gospodarkę wymienną. Stolicy w znaczeniu współczesnym nie było. Książę miał swoją ulubioną siedzibę, ale ponadto podróżował ze swoim dworem od grodu do grodu, ściągając po drodze świadczenia.

+ + +

Silna władza pierwszych Piastów ulega zmniejszeniu. Rządy juniorów jak Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, podział Polski między synów Krzywoustego, potem spory i walki między nimi dawały częstą okazję do interwencji możnych rodów. Książę chcąc pozyskać jakąś dzielnicę musiał okupić w jakiś sposób poparcie swojej kandydatury. Zaczyna wobec tego tego udzielać przywilejów jednostkowych - czyli wyłączeń z pod ins regale. Ten tzw. immunitet uzyskuje w pierwszym rzędzie duchowieństwo wzbogacone szeregiem nadań książęcych. Szczególnie ważną rzeczą było ustanowienie sądów kościelnych. Za ducowieństwem i rycerstwo zaczęło się starać o uzyskanie immunitetu.

Udzielanie przywilejów przez księcia wiązało się z kolonizacją. Osadnicy z Flandrii, Francji i Niemiec organizowali wsie i miasta na tzw. prawie niemieckim. Właściciel oddawał swą ziemię w dzierżawę wieczystą przy czym dawne świadczenia zostawały zamienione na czynsze i 3 - 4 dni robocizny na rok. Technika rolna przyjęła zdobycze zachodu jak pług, trójpolówkę. Wobec widocznych korzyści płynących z wsi lokowanych na zasadzie czynszowej, rycerze zaczęli przenosić istniejące już wsie na prawa niemieckie przy czym uzyskiwali immunitet.



W tym okresie różnice stanowe zarysowują się wyraźnie. Rycerstwo przyjmuje herby, zachowując przedhistoryczne zawołanie. Spójnia rodowa zostaje przez to wzmocniona. Słabsze ekonomicznie rody, które nie są w stanie wypełnić obowiązku wojennego, spadają do rzędu kmieci zajętych uprawą roli. Zresztą immunitet w początkowym zastosowaniu dawał lepsze warunki osadnikom. Szczególnie w odniesieniu do niewolnych, którzy najczęściej przechodzili z pod jurysdykcji patrymonialnej pod ławniczą.

Miasta rozwijające się z podgrodzi osiągnęły przez lokację okres rozwoju. Podobnie jak wsie lokowane, miasta otrzymały statuty i organizację miejską opartą na zasadach samorządowych. Rzemiosło zorganizowane w cechy zaczęły zasilać wsie otaczające miasta. Od XIII w. handel został wzmocniony handlem tranzytowym a przepisy miejskie broniły interesów mieszkańców obkładając cłami towary przechodzące przez ich miasta.

Żydzi pojawiający się w Polsce od poł. XII w. są właściwie niewolnikami księżęcymi, podlegającymi władzy wojewody.

mmmmmmmmmmmmmmmmmmmm

vvvvvvvvvvvvvvvvvv

Franciszek BERKA.

#### TAMCI NA KONTYNENCIA.

Jest nas coraz mniej. Z dnia na dzień, z roku na rok kurczy się ilość tych Polaków, którzy chcą, względnie mogą, dla sprawy polskiej coś zrobić. Proces ten będzie się stale pogłębiał. Z każdym nowym rokiem coraz to nowe rzesze uchodźcze będą przyjmować obce obywatelstwa. Z każdym nowym rokiem zwiększać się będzie stopień naszego rozprószenia. Każdy nowy rok pogłębiać będzie przepaść odległości i stanu umysłów między Krajem a nami.

Wszystkie te raczej pesymistyczne przewidywania oparte są na założeniu, że obecny stan pokojowego naprężenia stosunków potrwa długo.

Bomba atomowa w rękach Rosji oddaliła poważnie możliwość natychmiastowego wybuchu wojny. Musimy to wziąć pod uwagę i przy-

stąpić do rozplanowania naszej uchodźczej działalności raczej na długą metę.

W tych warunkach istnieje potrzeba skupienia tych, którzy sprawą polską będą się zajmować aktywnie, w jedną i świadomą celu całość. Jest to tym bardziej konieczne iż, jak wspomniałem, liczba tych ostatnich Mohikanów będzie odwrotnie proporcjonalną do czasu, a wprost proporcjonalna do kurczących się zresztą zasobów finansowych.

W tych warunkach szczególnie ważna rola przypada młodzieży studiującej.

Posiada ona wysoki stopień znajomości psychiki narodów zachodnich i stąd jej wartość na rynku propagandowym jest szczególnie wysoka. Wykształcenie więc kadr inteligentnych /wsensie zachodnim/ i ruchliwych ludzi staje się bodajże najważniejszym nakazem chwili.

Na kontynencie Europy znajduje się w chwili obecnej 1500 polskich studentów.

Tyle się o ich losie pisze, że poruszę tylko niektóre specyficzne aspekty ich położenia i pomocy, jakiej ono wymaga.

Przedewszystkiem pieniądze, złożone na pomoc tym dzielnym ludziom, to nie są pieniądze stracone. Jest to bowiem pomoc dla najbardziej energicznych i przedsiębiorczych. Tacy tylko bowiem mogą wytrzymać w warunkach nędzy i głodu.

Pieniądze składane na ten cel tu w Anglii przez uprzywilejowanych pupilów Education Committee, idą przeważnie na tzw. "łatanie dziur". Oznacza to, że jeżeli sytuacja naszych kolegów w jakimkolwiek kontynentalnym ośrodku staje się szczególnie tragiczną, to wówczas owych 100 funtów od kolegów z Anglii częściowo chociaż ratuje sytuację.

Pamiętać również należy, że owych 1500 polskich studentów na kontynencie, to ludzie prawie już kończący studia w przeważającej części. Życiodajny zastrzyk pomocy pieniężnej ma więc dla nich znaczenie decydujące. Właśnie w chwili, gdy całą swą uwagę koncentrują oni na przygotowaniu się do egzaminów dyplomowych.

No i wreszcie - ludzie ci po ukończeniu studiów będą mogli służyć Krajowi nie tylko swą wiedzą, ale także zachodnią kulturą, która jest obecnie systematycznie zabijaną na polskich uniwersytetach. Potencjał zaś tysiąca pięciuset wykształconych





Niewątpliwie istnieją różnice odnośnie pewnych konkretnych rozwiązań. Ogólne podejście do zagadnień polityki zagranicznej jest jednak naogół bardzo podobne. Wytworzyła je wielowiekowa tradycja. Polityka zagraniczna rządu socjalistycznego nie jest ani odrobinę mniej brytyjska aniżeli byłaby polityka rządu konserwatywnego czy liberalnego. Pogląd opozycji na sprawę chińską nie odbiega specjalnie od poglądu partii sprawującej władzę, a ogólne podejście konserwatystów do podobnych sytuacji, charakteryzuje Hogg w książce p.t. "The Case for Conservatism"/str. 46 - 47/ następująco. Przypominając pochodzenie obecnej dynastii brytyjskiej pisze on: "Konserwatyści dlatego wierzą, ogólnie rzecz biorąc, w słusność akceptowania faktycznej władzy, gdziekolwiek można ją znaleźć, bez wnikania zbyt szczegółowo w jej dowody do tytułu prawnego;... nie mogą istnieć pretensje do legalizmu, jeżeli tylko cofnie się odpowiednio daleko wstecz".

Zasada uznawania władzy faktycznie istniejącej, bezwzględnie nie jej tytuł prawny, jest niewątpliwie właśnie jedną z tych ogólnych, ponadpartyjnych zasad polityki brytyjskiej. Kto jak kto, ale my Polacy do zasady tej powinniśmy się już byli przyzwyczaić.

A chodziło przecież o rzecz z punktu widzenia brytyjskiego podstawową, o możliwość utrzymania jak długo się jeszcze da handlu z Chinami. Cel doraźny i przekonujący. Czyż można było myśleć o poświęceniu go dla jakiś innych, dalszych, tkwiących wciąż jeszcze gdzieś w mgle przyszłości?

Konkretnych, doraźnych celów Brytyjczycy nie poświęcają naogół dla jakiś niewyraźnych celów na dalszą metę.

Dziwimy się czasami ich krótkowzroczności. Złości nas ona i jest w naszym przekonaniu powodem wszystkich obecnych ich niepowodzeń i zarodkiem przyszłego upadku, który tak często przepowiadamy przy każdej okazji.

Być może, iż w sądzie takim jest sporo prawdy. Być może jednak również, iż większość obecnych trudności, z jakimi boryka się W. Brytania, istniałyby nawet gdyby była ona zawsze kierowana przez najbardziej przewidujących i planujących na daleką metę polityków.

Nie jestem entuzjastą poświęcania ideałów dla kieski, po-brzękującej złotem. Na marginesie sprawy chińskiej nasunęły mi się jednak obawy czy nie przesadzamy w naszym ciągłym patrzeniu "w dal".

